

Gdy brat twój zgrzeszy

Liturgia słowa dzisiejszej niedzieli podejmuje temat odpowiedzialności za bliźniego. Żyjemy w czasach wielkich skrajności. Ludzie chętnie piszą na siebie różne donosy albo całkowicie przestają interesować się losem bliźniego. Od podstępnej wojny, która nie przebiera w środkach, do całkowitej znieczulicy, często wyrażanej słowami: *a co mnie to obchodzi, nie będę się mieszać w cudze sprawy*. Pismo święte, w którym znajdujemy prawdziwą naukę życia, mówi inaczej *...odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie*. Jest wiele takich sytuacji w życiu, gdy stajemy się świadkami jawnego grzechu naszego bliźniego, widzimy, że jego postępowanie zagraża jego zbawieniu, że doprowadzi jego życie do ruiny. Najłatwiej powiedzieć: *jego życie, jego sprawa*. Tymczasem, znając życie, udało się już uratować niejedno małżeństwo przed rozpadem, udało się niejednego kapłana uratować przed porzuceniem sutanny, udało się niejednego wyciągnąć z alkoholowego nałogu. Na pewno wiele odwagi wymaga odpowiedzialne podejście w takiej sytuacji. Często towarzyszy nam myśl: *ja też nie jestem święty, święta, lepiej się nie wtrącać. Sami muszą sobie poradzić*. A jednak wyciągnięcie pomocnej ręki, dobra rada, zapewnienie o bliskości, może się okazać mocnym punktem oparcia dla bliźniego i dla jego podźwignięcia się z upadku. Można powiedzieć: *na co jeszcze czekacie, dzisiaj tak wielu się rozwodzi*. Ale można też stanąć odpowiedzialnie i powiedzieć: *słuchajcie, my mamy za sobą jeszcze trudniejsze sytuacje w życiu, ale staraliśmy się zawsze szukać porozumienia i zgody*. Bardzo złym i niechrześcijańskim doradcą jest pokazywanie, że *takie czasy, że taka jest moda, itp.* Ewangelia podpowiada trzy stopnie docierania do brata, który jest w trudnej sytuacji. Pierwszy: *w cztery oczy*. To chyba wymaga największej odwagi. Ale jeśli



jesteśmy przyjaciółmi, kolegami, wtedy jest łatwiej. W dodatku wiemy, co powiedzieć, wiemy, jak chcemy pomóc: nie wytykać, nie oskarżać, nie potępiać. Drugi stopień: *w obecności dwóch albo trzech świadków*. Przy czym to nie mogą być osoby przypadkowe, to nie może być pierwsza lepsza wiejska plotkara. Owi świadkowie nie powinni jednak występować w roli dodatkowych oskarżycieli, lecz pomocników w naprawie. Często nie wystarczy jedna lina, by wydobyć kogoś z głębokiej studni. Na ostatnim miejscu czytamy, że *należy donieść Kościołowi*. Zwłaszcza, gdy sprawy mają charakter publiczny; wszyscy o tym wiedzą, z upodobaniem o tym mówią, ale nikt nie ma odwagi, by podjąć kroki ku ratowaniu bliźniego. Trzeba pamiętać, że tzw. umywanie rąk nieraz oznacza współudział w tym, że nasz bliźni stoczył się na same dno życia. Bardzo skutecznym sposobem pomocy braciom, którzy trwają w grzechu, jest żarliwa modlitwa.

[prob.]

... jak siebie samego

Czasami nie umiemy zrozumieć dlaczego niektórzy ludzie tak łatwo ranią innych. Odpowiedź jest prosta: bo sami zostali poranieni. Wbrew pozorom ludzka miłość jest wielkim uzależnieniem. Jest uzależnieniem od siebie samego. Człowiek, który doświadczył wielkiej, pięknej miłości, ze strony własnej matki, ojca, bliskich, przyjaciół, łatwiej pokocha swoje własne życie (bo zostało pokochane), i pokocha innych. W największym przykazaniu miłości nieprzypadkowo miłość bliźniego tak ściśle została związana z miłością samego siebie: *jak siebie samego*. Jest tu ukryty jakiś nakaz, by ogarnąć miłością swoje własne życie, tak jak sam Bóg je ogarnia i kocha. Pan Bóg stworzył nas z miłości, kocha nas i

nieustannie wspiera, takich, jacy jesteśmy. A jeśli Bóg mnie aż tak pokochał, to przecież nie mogę siebie nienawidzić. Tylko egoista, człowiek zamknięty w sobie, nie kocha siebie, i jest też zamknięty na swoich bliźnich, w tym także na swoich najbliższych; na małżonka, dzieci, nie żyje w zgodzie z sąsiadami. Ludzie, którzy chętnie toczą wojny z innymi, nieraz o byleco, pokazują, że są w stanie wewnętrznej wojny z sobą. Zawsze niezadowoleni z życia, nieustannie węszący wokół siebie zło, nieustannie krytykujący innych. Miłość siebie samego, pokochanie własnego życia, tak jak zostało ono pokochane przez Boga, to dla nas wielkie zadanie życiowe.

[prob.]